Nr. 17. Kraków, Czwartek 28 Kwietnia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Sławkowska l. 30.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Uroczystość proletaryatu.

Żaden większy ruch polityczny, czy społeczny, nie może się obejść bez charakterystycznej dla siebie poezyi, bez zadowolnienia swoich wymagań piękna lub dobra. Jest to niejako koniecznością kultury ludzkiej. Feudalizm szlachecki, karmiący się sokami chłopskiej pracy i rabunkiem owoców pracy mieszczanina, otoczył byt swój legendą rycerskości; mieszczaństwo, opierające się o kapitał lichwiarsko-handlowy, a potem rozrastające się na tle wyzysku pracy proletaryatu fabrycznego, zwiastowało niegdyś światu „prawa człowieka“, obiecywało mu wolność... Ponad istotą każdej klasy walczącej o swoje potrzeby unosi się cały obłok ideałów, wylęgły w mózgach tej klasy. Tak było z każdą klasą społeczną, tak jest i z robotnikami.

W twardej walce o wywalczenie takiej organizacyi społeczeństwa, aby w niej praca i tylko praca była podstawą bytu ludzkiego, w strasznem pasowaniu się z kapitalizmem, któremu trzeba piędź po piędzi grunt z pod nóg usuwać, w szarem życiu nędzy, cierpień i upokorzeń, wytwarza i klasa robotnicza swój idealizm i zaznacza go od czasu do czasu demonstracyjnie. A ponieważ klasa to młoda i silna, więc idealizm ten nie mglisty, lecz bliski potrzeb bardzo realnych, a typem jego wybitnym: uroczystość 1 Maja.

1 Maja to międzynarodowy dzień święta. Robotnicze masy czują instynktowo, że obalenie wrogiego systemu kapitalistycznego może się dokonać tylko przez wielki sojusz bratni wszystkich wyzyskiwanych. Szynami stalowemi, drutem telegrafów i telefonów, olbrzymią wymianą towarów spoił kapitalizm kulę ziemską i zrobił z niej to, co mógł handlarz zrobić: targ światowy. Zjednoczeniem sił robotniczych, solidarnością i braterstwem pracy przemienić chce robotnik tę ziemię na wielką pracownię, w którejby wolna ludzkość pracowała. Giełdy jednoczą wszystkich handlarzy i kupców świata, kongresy i manifestacye robotnicze skupiają wielki lud świata, a skupiając go, dodają mu równocześnie potęgi.

Międzynarodowość jest jednym z ideałów robotniczych, mających symboliczne znaczenie dla przyszłości społeczeństw. Tylko klasa robotnicza pielęgnuje dzisiaj naprawdę ten ideał i wlewa weń treść szlachetną.

Wśród nienawiści i szowinizmów narodowych, porywających ludzi w otchłań głupoty i zdziczenia, wśród zbrojeń, przyprowadzających narody do bankructwa, porzuca robotnik swój warsztat i biegnie w świątecznych szatach na zgromadzenie, gdzie głoszą, że robotnicy wszystkich narodów to bracia, to ludzie tak samo pracujący i cierpiący, to naturalni sprzymierzeńcy, związani z nami tym samym łańcuchem wyzysku i ucisku. Że taka międzynarodowość nie przeczy narodowości, o ile ta jest dążeniem do niepodległości i swobody każdego narodu, to widzi każdy rozumny człowiek. I tylko ci, co żyją z nienawiści międzyplemiennej, ci, co drugich uciskają pod względem narodowym, tylko ci rzucają na nas złorzeczenia i klątwy bezsilne.

1 Maja jest poświęcony także demonstracyi na korzyść ustaw, chroniących klasę robotniczą od ruiny. A między ustawami temi, norma ośmiogodzinnego dnia pracy pierwsze zajmuje miejsce. Pięćdziesiąt lat temu zaledwie oznaczono po raz pierwszy w kapitalistycznej Anglii dzień pracy na $10\frac{1}{2}$ godzin. Był to początek walki robotników o społeczną organizacyę pracy. Od tego czasu wołanie o skrócenie czasu pracy rozlega się już we wszystkich kapitalistycznych społeczeństwach świata. W Australii, Ameryce, Anglii i na kontynencie Europy wiele gałęzi pracy zdobyło już ośmiogodzinny dzień roboczy; inne zbliżyły się doń już znacznie. I w naszym kraju walka ta sama się toczy. Szeregi strejków zmniejszyły wreszcie zbyt długą pracę, a jak zabytki nikczemnego barbarzyństwa pozostały u nas zawody: piekarski, krawiecki, szewski itp., gdzie pracuje się po 16 i 18 godzin na dobę. Z temi resztkami dzikości ludzkiej musimy i my uprzątnąć się wreszcie, a każdy robotnik weźmie z zapałem udział w tym cywilizacyjnym trudzie.

W całej Austryi postawiono na porządek dzienny majowej demonstracyi także walkę o prawa polityczne. Robotnicy miejscy i wiejscy nie chcą być dłużej obywatelami niższego rzędu, nie chcą spokojnie znosić przywilejów wyborczych szlachty i mieszczaństwa. Usiłowano ich zbyć piątą kuryą, ale chwilowa ta i nieudolna reforma nie może nikogo zadowolnić. Rozbrat głęboki między naszymi obowiązkami, a naszemi prawami nie może się długo ostać. My płacimy największe podatki spożywcze, my odbywamy najdłuższą służbę wojskową, my żywot cały w znoju i trudzie spędzamy i dlatego nie wiemy, dlaczegoby nasze prawo wyborcze miało pozostać tysiąc razy gorsze, niż prawo pierwszego lepszego nicponia, któremu ojciec zostawił wielki majątek ziemski?! Nie możemy się nigdy na to zgodzić, aby 2000 rodzin szlacheckich rządziło krajem i uważało się za naszych opiekunów. I tak, jak przełamaliśmy przed kilku laty samolubny i ślepy upór uprzywilejowanego parlamentu w sprawie reformy wyborczej, tak samo i teraz zacięcie i wytrwale walczyć będziemy dalej o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze. A na pierwszego Maja każdy robotnik, szanujący swoją godność ludzką, oświadczy się z pewnością za tą reformą. Tak samo konsekwentnie będziemy się i nadal domagali uwolnienia prasy z pęt konfiskat, stempla i innych ograniczeń.

1 Maja nie jest więc żadną niewinną „majówką“, jakby to widzieć chcieli jezuici i ich słudzy, to nie ckliwe święto, „darowane“ przez rząd, czy kapitalistę, czy majsterka „grzecznym“ robotnikom; to objaw silnej woli całej klasy robotniczej, rzucającej codzienną pracę, aby demonstrować na korzyść najważniejszych społecznych i politycznych swoich żądań. W ubiegłych latach umieliśmy przyprowadzić do skutku tę demonstracyę wbrew krzykom i gniewom możnych biurokratów i naigrawaniom się całej bezmyślnej filisterskiej prasy galicyjskiej. Rok dzisiejszy zobaczy nas równie silnymi.

Nie przestaniemy wołać do pracującej rzeszy, aby spieszyła z zapałem tam, gdzie trzeba demonstrować za jej własne prawa, i wołanie nasze nie przebrzmi bez echa. Blaski wiosennego słońca znajdą nas w imponującej sile zgromadzonych, ażeby święcić braterstwo robotniczych klas wszystkich narodów, aby żądać ulg w pracy i praw obywatelskich.

I tak jak uroczystość swoją naznaczyliśmy na międzynarodowym kongresie sami, bez pytania się kogokolwiek o łaskawe pozwolenie, tak kiedyś siłą zjednoczenia się naszego, uświadomienia i oświaty wyzwolimy się sami i weźmiemy ten udział społeczny, jaki się pracy naszej należy w ludzkiej społeczności!

Bezsilne gniewy przeciwników naszych

KONFISKATA.

Fraszka.

Od kilku miesięcy w „Organie“, podpisanym „gazeta dla wszystkich“, zwanym przez złośliwców gazetą do wszystkiego, lub łagodniej — do niczego, objawiał się stateczny, zatrważający ubytek prenumeratorów.

Daremnie redakcya, administracya i przyjaciele pisma, całe konsylia uzdrawiaczy i znachorów medytowały głęboko nad zażegnaniem co kwartał zagrażającej agonii wątłego biedactwa, które służyło im za fortecę, za sztandar, za firmę, za główny widomy znak istnienia stronnictwa. Nieszczęśliwy dzienniczek, założony za pieniądze fantasty, podtrzymywany jałmużnami prostodusznych idealistów, zamierał coraz szybciej, dotknięty chorobą nieuleczalną: brakiem prenumeratorów. Ani rozczochrane sprawozdania z procesów kryminalnych, ani sfingowana przez całe gremium współpracowników korespondencya damy z młodym człowiekiem w inseratach, ani „umyślnie“ dla „Organu“ napisana powieść, obrzucająca błotem hrabiów, pióra specyalisty, ani nakoniec premie ze starzyzny księgarskiej, kupowanej na wagę a ofiarowanej abonentom za porządną dopłatą pod serdecznym pretekstem dostarczania im przyjemnej lektury na szare godziny jesieni, nie zdołały powstrzymać nieubłaganego procesu depopularyzacyi pisma. Jakaś wyższa, okrutna i niezbadana moc wytrącała „Organ“ dalej z niepowetowaną szkodą ludzkości z rąk tej tak niegdyś powolnej i łatwowiernej, tej lepszej części narodu, na której eksploatacyę założono go przed laty.

Co parę dni raportował ekspedytor zwrot kilku lub kilkunastu numerów pisma, które zjawiały się z złowieszczym dopiskiem „nie przyjęto“ na nierozerwanej opasce, jak odpędzeni posłowie, jak żebracy wyrzucani za próg domów. Od pół roku liczba abonentów spadła z 2000 na 1700 i nie objawiała wcale tendencyi zatrzymania się na tej cyfrze. Trzeba było zmniejszyć personal, pozbyć się dwóch stałych korespondentów zamiejscowych nie zapłaciwszy im zaległych pensyj i fabrykować autentyczne korespondencye z zagranicy w domu, a telegramy „własne“ wycinać nożycami z innych pism. Dział ogłoszeń przynosił także coraz mniej i często dla zapełnienia stronicy musiano wstawiać fikcyjne inseraty, aby nie było luki. Gdy wreszcie rozpaczliwe rozesłanie po kraju kilku tysięcy korespondentek, ofiarujących pismo za pół ceny, nie odniosło pożądanego skutku, redakcya, zagrożona klapą, zdobyła się na krok heroiczny i ogłosiła szumnie łokciowemi afiszami, jakby niezmiernie radosną dla całej ludzkości nowinę — zniżenie abonamentu, trąbiąc ze wszystkich rogów, że „Organ“ stanął wreszcie na takiej stopie, która umożliwia mu zniżyć przedpłatę, aby uprzystępnić najlepsze w kraju pismo dla warstw jak najszerszych, ponieważ celem jego było zawsze szerzenie oświaty i zdrowych zasad, a nie zysk pieniężny.

Przez miesiąc czekano w administracyi pisma tłumnego napływu nowych prenumeratorów, dla których nawet wybito drugie okienko. Po miesiącu okienko zostało zamurowanem, jeden z współpracowników otrzymał dymisyę, a reszcie obcięto płace.

Tymczasem uwagi doradców spieszących na ratunek „Organowi“ sypały się jak z rękawa:

— Jesteście zbyt umiarkowani.

— Jesteście za radykalni.

— Stańcie się pismem brukowem.

— Nie bądźcie pismem ulicy.

— Trzymajcie z księżmi.

— Bijcie na żydów.

— Więcej polityki!

— Więcej fejletonu, anegdot.

Dla Boga! jak wszystkim dogodzić?...

Naraz spostrzegł ktoś:

— Słuchajcie-no... Jakoś was teraz nie konfiskują tak często, jak dawniej?...

Tak często?!... Milion dyabłów!... Ależ nie konfiskują ich wcale!...

W tem rzecz!... że też mogli sami od dawna nie zwrócić na to uwagi!...

Tak jest! od pół roku z okładem „Organ“ nie uległ ani razu konfiskacie, on, pismo opozycyjne, on, który niegdyś, gdy się po-

nie przeważą tego wiosennego budzenia się do życia klasy pracującej, wszystkie klątwy nie warte tyle, co jeden promień słoneczny, a tchórzów pozostawimy z politowaniem w ich norach...

Pójdziemy wszyscy demonstrować z okrzykiem na ustach: **Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya! Niech żyje I Maj!**

Święto zmartwychwstań.

Wstań, ludu, wstań, ukrzyżowany!
Wciąż jeszcześ octem poi rany
Faryzeuszów nędzny płaz...
I tonie świat od łez powodzi;
Zmartwychwstań czas twój już nadchodzi,
Już czas! Już czas!

Już dzień pochodnie swe rozpala
I kwiatów woń wiatr niesie zdala,
Grobowy niechaj pryśnie głaz!
W zmartwychwstań świętej tej godzinie
Ukojeń pieśń niech w świat popłynie!
Już czas! Już czas!

F...

PRZEGLĄD.

Hr. Badeni został osądzony! Zdawałoby się, że cały parlament, jak jeden mąż, powinien uchwalić wnioski o oskarżenie hr. Badeniego. Ale naszemu parlamentowi, opartemu na przywilejach wyborczych, brak tego poczucia jedności i godności własnej, któreby wszystkie stronnictwa łączyło w jeden zwarty szereg tam, gdzie idzie o obronę podstaw konstytucyi przed zamachem stanu. Koło polskie i Młodoczesi mieli odwagę wystąpić przeciwko oskarżeniu, stanąć w obronie tego, który policyę wprowadził do parlamentu, — mimo że trybunał państwa (którego wyrok podajemy na innem miejscu) orzekł, iż Badeni popełnił zbrodnię przez pogwałcenie praw parlamentu. Niemieckie stronnictwo klerykalne nie miało odwagi głosować przeciw oskarżeniu, a nie mogło głosować za oskarżeniem, bo należy przecież do rządowej większości, wstrzymało się więc od głosowania. W długiej debacie nad tą sprawą tylko dwóch ludzi miało tę bezczelność przemawiać przeciw oskarżeniu: Jaworski i Kramarz. Mowa Jaworskiego była szczególną mieszaniną czelności i tchórzostwa: nie powiedział on właściwie ani jednego słowa w obronie hr. Badeniego, starał się tylko wykazać legalność uchwalenia wniosku Falkenheyna. Kramarz, wspólnik gwałtów Badeniego, ośmielił się także zabrać głos dla usprawiedliwienia tych zbrodni; na to trzeba było zaiste miedzianego czoła! Nic dziwnego, że wystąpienie tego zbankrutowanego karyerowicza wywołało takie oburzenie w opozycyi, że ta zagłuszyła zupełnie krzykami jego mowę, której wcale słychać nie można było.

Wskutek tego, że niemieccy klerykali wstrzymali się od głosowania, wnioski o oskarżenie uzyskały większość ośmiu głosów. W imiennem głosowaniu uchwaliła Izba 175 głosami przeciwko 167 przekazać wnioski o oskarżenie Badeniego osobnej komisyi, czego nie było jeszcze w Austryi przykładu.

Przeciwko wnioskowi mieli odwagę głosować jedynie współwinowajcy Badeniego. Między tymi, co za odrzuceniem oskarżenia głosowali, byli także: Stojałowski, Cena, Szajer i Zabuda (Danielak, Kubik i ks. Szponder byli nieobecni). Gdy Stojałowski oddał głos przeciw oskarżeniu powstało głośne oburzenie na lewicy, a prawica obdarzyła go oklaskami. To głosowanie w obronie zbrodni dobiło zupełnie znaczenie ks. Stojałowskiego. Za oskarżeniem głosowali między innymi także ludowcy polscy: dr. Winkowski i Krempa (Bojko był nieobecnym), oraz Rusini opozycyjni: dr. Okuniewski i ks. Taniaczkiewicz. Z klubu socyalno-demokratycznego, który naturalnie głosował za oskarżeniem, nie brakło ani jednego posła. Dawid Abrahamowicz znikł zupełnie z widowni: przez cały czas debaty ani ust nie otworzył, a podczas głosowania nie pokazał się w Izbie. Ten już także został osądzonym!

Był to rzeczywiście istny dzień sądu! Rano zostały ogłoszone dokumenty, dowodzące, że hr. Badeni imieniem rządu zawarł był spółkę z gadzinowym dziennikarzem, jako z równoprawnym kontrahentem, i że do tego brudnego geszeftu nadużył pieniędzy państwowych. Południe przyniosło wyrok trybunału państwa, stwierdzający jego zbrodnię, a wieczór głosowanie Izby poselskiej. Hr. Badeni został moralnie, prawniczo i politycznie zasądzony. Jakkolwiek niema nadziei, ażeby się dostał za to do więzienia, ale ten pręgierz publiczny, pod którym go postawiono, pokaże władcom Austryi, że są przecież pewne granice samowoli i nadużyć.

„Lex Falkenhayn“ nie ważna! Trybunał państwa na skutek skargi posłów socyalno-demokrat. skazał rząd na wypłacenie wykluczonym z Izby na postawie „lex Falkenhayn“ posłom po 30 złr. zaległych dyet. Wyrok ten umotywował trybunał w następujący sposób: Według ustawy ma każdy poseł prawo do miejsca i głosu w Izbie, zmiana zaś ustawy nie nastąpiła.

W tem orzeczeniu najwyższego trybunału państwa mieści się zupełne uznanie nieważności i nielegalności „lex Falkenhayn“, a tem samem stanowcze potępienie Badeniego, Abrahamowicza i Kramarza.

Hr. Badeni i jego gadzinowy dziennikarz. Dzisiaj odbędzie się w sądzie wiedeńskim proces, który rzuca z jednej strony światło na rozmiary korupcyi dziennikarskiej, z drugiej zaś wydobywa na jaw całą moralną ohydę byłego prezydenta ministrów, bohatera „idei słowiańskiej“, hr. Kazimierza Badeniego. Dnia 25 października 1896 zawarł hr. Badeni całkiem formalny kontrakt z rewolwerowym dziennikarzem Davidem, mocą którego rząd i David stawali się współwłaścicielami dziennika „Reichswehr“. W tym układzie miał reprezentować rząd szef sekcyjny Freiberg (badenita, obecnie już wyrzucony z posady). Hr. Badeni zobowiązał się zapłacić Davidowi do końca 1896 r. 40 tysięcy złr., a w r. 1897 i w latach następnych po 90 tysięcy złr. Za to miał David redagować „Reichswehr“ w kierunku rządowym, ale tak, aby na zewnątrz się zdawało, że „Reichswehr“ nie jest półurzędowem pismem. Wskazówki co do tendencyi artykułów politycznych i finansowych miał David otrzymywać od samego prezydenta ministrów, lub jego pełnomocnika. Środki dostarczone przez hr. Badeniego nie wystarczyły jednak Davidowi, który jako zawodowy szantażysta postanowił ssać dojną krówkę, ile się tylko da. Badeni nie mogąc nastarczyć tyle pieniędzy, ile od niego David ciągnął, udał się za pośrednictwem byłego prezydenta Izby poselskiej Chlumeckyego do pięciu najbogatszych przemysłowców niemieckich Austryi, aby przystąpieli jako wspólnicy do przedsiębiorstwa. Ale w ostatniej chwili rozmyślił się hr. Badeni, że potrzebuje dziennika wyłącznie dla siebie, i rozbił te układy, przyrzekając Davidowi podwyższyć subwencyę. Gdy hr. Badeni upadł, następca jego Gautsch zerwał układ z Davidem. Ponieważ jednak hr. Badeni zawarł z nim kontrakt nie w imieniu własnem, lecz w imieniu c. k. rządu, a nadto odwiódł Davida od sprzedania się fabrykantom, przeto tenże zaskarżył rząd o odszkodowanie.

Sprawę tę wydobył na jaw wiedeński tygodnik „Die Zeit“, wobec czego David był zmuszony potwierdzić ją w „Reichswehr“ — właśnie w tym dniu, w którym w parlamencie miał zapaść wyrok na Badeniego.

To przekupstwo odsłania całą korupcyę, jaką wytwarzał dokoła siebie hr. Badeni w czasie swoich rządów. Nie dość jednak na tem. Fundusz dyspozycyjny na rok 1896 musiał być w październiku tegoż roku już w większej części wyczerpanym, fundusz zaś dyspozycyjny na r. 1897, uchwalony przez Radę państwa, wynosił 100.000 złr. Tymczasem faktem jest, że Badeni dał Davidowi od października 1896 do końca 1898 r. 215·000 złr., a więc musiał conajmniej 100 tysięcy złr. z pieniędzy państwowych na ten cel zdefraudować! Zbrodnię taką karze ustawa więzieniem do lat 20, a obowiązkiem prokuratoryi wiedeńskiej jest wdrożyć śledztwo w tej sprawie. Czyżby tylko drobnych złodziei miano zamykać, a wielkich puszczać?

Ten szantaż zdarł ostatecznie maskę z uwielbianego przedstawiciela „idei słowiańskiej“ i ukazał go jako najpospolitszego i do tego cynicznego korupcyonistę. Galicyjska prasa, która do niedawna prześcigała się wzajemnie w apoteozie Badeniego, znalazła się wobec tych rewelacyj w bardzo głupiem położeniu. Świętoszek „Czas“ nie zdradza ani jednem słówkiem, żeby jego wysoce moralne, katolickie uczucia oburzało to przekupstwo, a „Nowa Reforma“... „zastrzega sobie ocenę“ tego łajdactwa — „na później“... jak zwykle.

Sprawa językowa stanęła na porządku dziennym Izby poselskiej. Wśród dziewięciu wniosków w tej kwestyi znajduje się szczegółowo opracowany profekt ustawy językowej, wniesiony przez posłów socyalno-demokratycznych. Na wczorajszem posiedzeniu zagaił debatę językową hr. Thun oświadczeniem rządowem, pozbawionem — tak jak i poprzednia jego deklaracya — wszelkiego zasadniczego stanowiska. Zakończył hr. Thun słowy: „Byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną, gdyby się okazało, że Izba obecna nie jest zdolną do żadnej pozytywnej pracy“. Czyżby to miała być pogróżka, ujawniająca absolutystyczne zachcianki hr. Thuna? Wątpimy, aby po losie, jaki spotkał Badeniego, ktokolwiek odważył się jeszcze na próbę zamachu stanu....

Na temsamem posiedzeniu większość zastosowała nowy środek, celem niedopuszczenia do publicznej wiadomości interpelacyi w sprawie konfiskat. Uchwaliła mianowicie odczytywać je na tajnem posiedzeniu. W ten sposób znikłaby ostatnia obrona prasy przed samowolą prokuratorów. Podstępna ta sztuczka wyćwiczonej w gwałtach i oszustwach prawicy spotka się z stanowczym protestem wszystkich, którym naprawdę zależy na wolności prasy.

Ugoda z Węgrami, którą rząd przedłożył parlamentowi, jest możliwie najgorszą, jaką sobie wyobrazić można. Oznacza ona w każdym kierunku ustępstwo Austryi na korzyść zachłanności Węgier. Dla Austryi przynosi ona 47 milionów nowych podatków pośrednich, to znaczy niesłychane podrożenie trzech artykułów żywności spożywczych przez szerokie masy ubogiej ludności, mianowicie piwa, wódki i cukru. Podatek od piwa ma się zwiększyć o 17 milionów złr., od wódki o 14½ mil. złr., a od cukru o 15½ mil. złr. Przy piwie wywoła podrożenie conajmniej o 1 ct. na litrze, podwyższenie podatku od wódki wyniesie 15 złr. na hektolitrze czystego alkoholu. Podatek od cukru, który przed dwoma laty z 11 złr. na cetnarze podwyższono na 13 złr., podskoczy teraz na 19 złr. Gdzież podzieją się te 47 milionów, które rząd w ten sposób z kieszeni biednego ludu wyciągnie? 3 miliony zabiorą z tego Węgry, które i tak już na każdym kroku wyzyskują Austryę, 4 miliony powędrują pod postacią premii i opustów do kieszeni szlachty; lud będzie więc płacił nowe podatki na to, żeby szlachta swe kieszenie napychała: jestto poprostu ograbienie ludu przez szlachtę. Dalszych 10 i ½ miliona zostanie oddanych poszczególnych krajom. A reszta? Reszta pójdzie znowu na cele militarne, na nowe armaty, na pokrywanie takich krwawych zabawek, jak sprawa kreteńska i t. p.! Nie dość na tem, rząd zamierza jeszcze zrobić podarunek nafciarzom przez umożliwienie im podniesienia cen nafty, tego światła ubogich ludzi. Mianowicie cło od przywozu zagranicznej ropy naftowej ma wzrosnąć z 2 złr. 40 ct. od cetnara metrycznego na 3 złr. 50 ct. W praktyce wywrze to ten skutek, że w tym samym stopniu podrożeje i krajowa nafta. W ten sposób obłowią się galicyjscy nafciarze kosztem najuboższych warstw ludności. Parlament uchwali z pewnością te straszne ciężary dla ludu. Bo i któż stanowi większość naszego obecnego parlamentu? Właśnie ci, którzy na tem ograbieniu ludu zyskają. Koło polskie, to szlachta i nafciarze — Młodoczesi, to cukrownicy, — a niemieccy klerykali, to znowu szlachta. Ale wśród szerokich mas ludu, przygniecionego brzemieniem obecnych podatków, wyssanego do ostatniej nitki, zrujnowanego zeszłorocznym nieurodzajem i obecną drożyzną — wywoła to nowe zwiększenie jego ciężarów zgrozę oburzenia!

Ks. Stojałowski agentem rosyjskich żandarmów! Takie senzacyjne odkrycie przyniosło bliskie Stojałowskiemu pismo, antysemicki „Dziennik Polski“. Pismo to otrzymało od wybitnych osób w Królestwie szczegółowe i wiarygodne doniesienia o bardzo bliskich stosunkach ks. Stojałowskiego z warszawskim komendantem rosyjskich żandarmów w Królestwie, Brokiem. Treść tych doniesień według „Dziennika Polskiego“ jest następująca:

„Obwiniono ks. Stojałowskiego ni mniej ni więcej tylko o zamiar propagowania w Królestwie schizmy na tle starokatolicyzmu. W tej sprawie miał ks. Stojałowski porozumiewać się z Brokiem i układy doprowadzone zostały do następującego stadyum:

1) Brok miał ks. Stojałowskiemu dać paszport tzw. „żandarmski“, który jest rodzajem listu żelaznego, potrzebnego dla tego rodzaju agitacyi.

2) Brok miał zapewnić ks. Stojałowskiemu swobodę agitacyi w słowie, piśmie i druku, w ten sposób, że osobiście miał cenzurować jego rzeczy.

3) Ks. Stojałowski miał natomiast obowiązek starać się, ażeby mniej odporne jednostki wśród duchowieństwa, pod pozorem utworzenia kościoła „starokatolickiego“ oderwały się od Kościoła rzymskiego i stworzyły osobną instytucyę, która miała — jakby na ironię — zwać się „kościołem narodowym“.

4) Ks. Stojałowski miał wreszcie zażądać, ażeby z czasem, jemu lub jego następcy oddano we władanie najpoważniejszą świętość naszą religijną i narodową — kościół Częstochowski!“

---

jawił, szerząc panikę w klasach rządzących swemi antirządowemi, antiklerykalnemi i antiszlacheckiemi artykułami, — co parę tygodni, często co dni kilka, prowadzonym był pompatycznie do kozy za swą krewkość, jak męczennik najszczytniejszych idei, jak w swoim czasie wiedziono do cyrków pierwszych chrześcian.

Więc to dlatego urzędnicy prokuratoryi, połykający z obowiązku każdy świeżo z pod pras wyszły kawałek papieru — odwracali się nadąsani od redaktorów i współpracowników „Organu“ przy każdem spotkaniu! Mieli do nich żal za to, że są tak mało opozycyjni, że niema w nich co konfiskować, że nie dają pola do popisu czujności władz. Fe!... tak się nie robi... to nieładnie. Albo się jest opozycyą, albo się nią nie jest, a w takim razie nie trzeba jej udawać, nie trzeba ludziom mydlić oczu. Każdy potrzebuje żyć i dziennikarz i cenzor, niech więc każdy z nich czyni, co do niego należy i za co mu płacą.

„Dajmy się skonfiskować!“ stało się teraz naczelnym punktem programu pisma. I słusznie. Nic tak nie budzi duchów, jak konfiskata. Nic tak nie daje tonu i barwy pismu, jak ona. Konfiskata interesuje i zbliża, wiąże abonenta z pismem. Ona przyspiesza w żyłach ludzi obieg krwi jak batog w koniu, przypominając ludowi, kto go broni, a kto nań godzi. Konfiskata jest rzeczą doskonałą w przeddzień zbierania przedpłaty, w wilię wyborów i wszelkich partyjnych wystąpień, to środek cudotwórczy, prawdziwa elektryczność — nie ma, jak konfiskata!...

Zakasano rękawy i poczęto pracować z zapałem nad wywołaniem konfiskaty, ciesząc się z góry na rezultat, uważając na reszcie „Organ“ za ocalony.

Daremne jednak były wysiłki jednostek i ogółu, aby napisać coś męskiego, śmiałego, nieustraszonego, coś stojącego na wysokości dawnej sławy „Organu“. Nie byli w stanie, zadanie przechodziło ich siły. Żaden nie potrafił okazać się nieustraszonym. Wyjałowieli po prostu. Wszystko, co napisali, mdłem było, jak woda. Cały niegdyś tak efektowny aparat ich opozycyi, zużyty z biegiem lat, robił dzisiaj wrażenie naiwnej, dziecięcej zabawki, a na nic nowego zdobyć się nie umieli.

Po bezowocnych próbach wszystkich, młody współpracownik podsunął redaktorowi swój elaborat.

Ten, zgryziony, bliski melancholii z rozpaczy, odrzucił nie czytawszy.

Zalecano mu artykuł, że krótki, będzie w nim mniej głupstw.

— Ale za to skondenzowane — odparł pesymistycznie.

W końcu zdecydował się. Sam autor odczytał na głos artykuł, który uznano wprawdzie jednomyślnie głupim, — ale zawierał on jeden śmielszy frazes, mogący wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sprowadzić konfiskatę. Gdy ktoś napomknął w dodatku, że ten sam frazes już raz dawniej, za lepszych czasów, w „Organie“ skonfiskowanym został, wydrukowano czemprędzej głupi artykuł, wychodząc z zasady, że jedno głupstwo mniej lub więcej — dużej różnicy w rocznikach pisma nie zrobi.

— Żeby tylko prokurator spostrzegł to zdanie... Bo on ostatniemi czasy, od pojawienia się radykałów, taki się stał dla nas pobłażliwy...

Jakby tu zwrócić jego uwagę?... Radzono w egzemplarzu przeznaczonym dla prokuratoryi podkreślić buntowniczy frazes czerwonym ołówkiem. To znowu wysłać równocześnie z egzemplarzem pisma list anonimowy, denuncyujący artykuł.

— A jeźli list na czas nie dojdzie?...

Najlepiejby było w istocie, gdyby ktoś zaufany osobiście poszedł...

Jakże gorąco pragnęli tej konfiskaty! Byliby zakupili mszę na tę intencyę, gdyby ktokolwiek z nich wierzył w skuteczność tego rodzaju środka.

Los sprzyjał ich życzeniom. W zastępstwie nieobecnego chwilowo prokuratora, młody, spragniony popisu urzędnik objął funkcye cenzora i rysim wzrokiem początkującego karyerowicza wytropił przekroczenie prasowe, na które inny młody karyerowicz w przeciwnym obozie z tych samych pobudek się zdobył — i „Organ“ okryła chwała!

Wobec tak ciężkiego oskarżenia domagają się dzienniki stanowczej odpowiedzi od ks. Stojałowskiego, czy to jest prawdą. Istotnie ks. Stojałowski, któremu tu rzucono najcięższe oskarżenie, jakie może spotkać Polaka, oskarżenie o podłą zdradę, obowiązany jest dać publiczne i stanowcze wyjaśnienie. Ale to nie wystarcza jeszcze. Gdyby to oskarżenie było prawdziwem, ks. Stojałowski straciłby raz na zawsze wszelkie prawa obywatelskie w naszem społeczeństwie, byłby zgubionym człowiekiem, bo jeszcze polskie społeczeństwo tak nisko nie upadło, ażeby tolerowało wśród siebie najemnika rosyjskich żandarmów. Ksiądz Stojałowski wie o tem i nie można przypuszczać, aby sobie sam nóż do gardła przykładał przez przyznanie się do tej podłości, a kto zna dotychczasową działalność ks. Stojałowskiego ten nie będzie się łudził, co do wiarygodności jego „słowa honoru“. Dlatego w publicznym interesie obowiązkiem „Dziennika Polskiego“ jest ogłosić wszystkie szczegóły, obciążające Stojałowskiego. Wymawianie się, że mogłoby to skompromitować niektóre osoby w Królestwie, byłoby tylko czczym wykrętem, obliczonym na uratowanie ks. Stojałowskiego w opinii. Nie o wymienienie osób tu idzie, ale o ogłoszenie faktów i dokumentów, na podstawie których ogół będzie sobie sam mógł wyrobić przekonanie w tej sprawie. Dopóki to nie nastąpi, piętno hańby pozostanie niestartem z ks. Stojałowskiego, którego gołosłownego zaprzeczenia nikt nie będzie miał powodu uważać za prawdziwe.

Że oskarżenie „Dziennika Polskiego“ ma wszelkie cechy prawdziwości, za tem przemawia uprawiana stale przez Stojałowskiego polityka moskalofilska.

Postarał się on o przyjęcie do dyecezyi antiwarskiej, której biskup jest wybitnym moskalofilem. W swych gazetkach nieraz pisał Stojałowski, że rząd rosyjski szanuje uczucia religijne polskich chłopów i że klasztor częstochowski cieszy się szczególną opieką rządu. Podczas swego dobrowolnego wygnania na Węgrzech pisał on w jednym liście do chłopów, że list następny może napisze z Warszawy, dokąd ma zamiar się schronić. W niezwykły sposób zawsze chwalił cara i utrzymywał, że w Rosyi posiada lud takiesame przynajmniej wolności jak w Austryi, a daleleko lepsze położenie ekonomiczne. Przypominamy, jak z okazyi aresztowania Chmielowskiego, które wywołało oburzenie w całej Polsce, Stojałowski brał w obronę warszawsich żandarmów i usprawiedliwiał gwałt, popełniony na Chmielowskim. Otaczał on się zawsze różnymi kreaturami z pod ciemnej gwiazdy i z moskalofilskimi politykami był w bliskich stosunkach, a „ugodę“ polskiej arystokracyi rodowej i pieniężnej z caratem pochwalał w sposób, obrażający wszystkie uczucia narodowe Polaków. Że „narodowy kościół“ pod protektoratem Rosyi był marzeniem Stojałowskiego, to nie ulega wątpliwości, sądząc po jego różnych wyrażeniach.

W numerze „Czasu“ z dnia 27 b. m. czytamy znowu: „Dzienniki czeskie donoszą, że na uroczystość majową czesko-narodowych robotników przybyć ma do Pragi X. Stojałowski z posłami swej grupy, oraz delegaci chorwccy i rosyjscy.“ Co powie na to wszystko galicyjska „patryotyczna“ prasa? Co powiedzą o tem pp. Danielak i Lewicki?... Patryotyzm polski pod protektoratem Broka byłby czemś zupełnie nowem...

Wojna między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi rozpoczęła się tedy faktycznie i formalnie. Będzie to straszna wojna morska, której przebieg da obraz zorganizowanego mordu masowego. Wynik jej jest do przewidzenia: wycieńczona Hiszpania musi uledz w walce z przemożną potęgą Ameryki. Krwawy ten dramat, który pochłonie nieobliczalne ofiary, jest świadectwem barbarzyństwa t. zw. cywilizacyi XIX. wieku.

W pięćdziesiątą rocznicę rewolucyi krakowskiej.

Rzeczpospolita Krakowska została d. 16 listopada 1846 r. zajęta przez wojska austryackie i wcielona do Austryi. Żywo jednak tkwiły w ludności krakowskiej tradycye republikańskie i głucha niechęć przeciwko rządom austryackim. Wprawdzie wspomnienie rzezi z r. 1846, która stłumiła ówczesny ruch rewolucyjny, napełniało obawą nawet najśmielsze umysły, mimo to jednak dążenia rewolucyjne nurtowały coraz głębiej wśród ludności miejskiej. Wybuch rewolucyi w Wiedniu dnia 13 marca 1848 żywem echem odbił się w Krakowie i wywołał tu nieopisaną radość. Zorganizowane komitety narodowe w Krakowie i we Lwowie ułożyły petycye do cesarza austryackiego, w których żądały zniesienia wszelkich przeszkód, tamujących swobodny rozwój narodowości polskiej, wprowadzenia oddzielnej, z krajowców złożonej administracyi prowincyonalnej, ogłoszenia powszechnej amnestyi politycznej, zmiany konstytucyi sejmowej i jaknajrychlejszego zwołania sejmu, zniesienia cenzury, pozwolenia na utworzenie gwardyi narodowej, nadania samorządu gminnego, opartego na wyborach, zaprowadzenia szkół ludowych, oraz publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych, zupełnego zniesienia wszystkich powinności poddańczych i pańszczyzny, uznania całkowitej równości obywatelskiej wszystkich klas i wyznań, wreszcie zorganizowania wojska krajowego z oficerami krajowcami. Petycye te, opatrzone licznemi podpisami, doręczono w Krakowie staroście Kriegowi, a we Lwowie gubernatorowi Stadyonowi, aby ci posłali je do Wiednia. Nadto pojechala tamże osobna deputacya, która na audyencyi w dniu 6 kwietnia przedstawiła cesarzowi adres, zawierający te same żądania, co i powyższe petycye, ale daleko śmielej sformułowane. Deputacyi kazano czekać na odpowiedź, a tymczasem rewolucyjny Wiedeń przyjmował ją z oznakami serdecznej życzliwości i braterstwa. Rząd, zmuszony do przywdziania wolnomyślnej maski wobec rewolucyjnej ludności Wiednia, udawał sympatyę dla deputacyi polskiej. Urzędowa gazeta „Wiener Zeitung“ poświęciła sprawie polskiej wstępny artykuł, w którym oświadczyła, że wolna Austrya przyniesie wolność Polsce i nie zawaha się stoczyć o to bój z Rosyą.

Oczywiście była to tylko komedya, albowiem równocześnie w Galicyi rząd postępował całkiem inaczej: za owe petycye rozwiązały władze komitety narodowe. Nie stłumiło to jednak nastroju rewolucyjnego, który coraz bardziej się potęgował pod wpływem przybywającej coraz liczniej w pierwszych dniach kwietnia emigracyi demokratycznej. W miejsce rozwiązanych zorganizowano nowe komitety: w Krakowie w dniu 5, we Lwowie w dniu 13 kwietnia. Pod wpływem emigrantów kwestya włościańska zajęła naczelne miejsce w ich agitacyi i programach. Komitet lwowski wystosował odezwę do szlachty, w której wzywał ją do dobrowolnego zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów, wyznaczając na ten akt niedzielę wielkanocną 23 kwietnia. Ale rząd wiedeński, widząc się przed koniecznością zniesienia pańszczyzny, postanowił przynajmniej ubiedz rewolucyonistów i odebrać im ten ważny środek agitacyi, a nadać sprawie taki obrót, aby lud wiejski zawdzięczał swe uwłaszczenie nie ruchowi rewolucyjnemu, lecz „łasce“ cesarskiej. Minister Pillersdorf ogłosił 18 kwietnia urzędowo zniesienie pańszczyzny w Galicyi.

Oprócz tego chwycił się rząd jeszcze innych środków dla stłumienia ruchu rewolucyjnego, który zwłaszcza w Krakowie przybierał niepokojące rozmiary. Widząc wpływ rewolucyjny przybywających emigrantów, starosta krakowski Krieg wydał zakaz wpuszczania ich na terytoryum austryackie. W poniedziałek wielkanocny dnia 24 kwietnia rozeszła się po Krakowie wiadomość, że w Szczakowy zawracają na granicy przybywają ych wychodźców. Wywołało to silne i powszechne oburzenie przeciwko Kriegowi. Krakowianie zażądali od niego cofnięcia owego zakazu i utworzenia zapewnionej ustawą gwardyi narodowej. Starosta ustąpił pozornie, ale gdy deputacya obywateli zażądała od niego wydania obiecanej broni dla gwardyi, odesłał ją do komendanta miasta, generała Castiglione, który nietylko w sposób arogancki odrzucił to żądanie, ale przywrócił nawet cofnięty przez Kriega zakaz wpuszczania emigrantów, a protestującą przeciwko temu deputacyę obywateli kazał z miejsca aresztować. Ten gwałt wywołał wybuch rewolucyi.

Mieszczanie, studenci i robotnicy napadli tłumnie na oddział wojska, transportujący broń, którą mu odebrali. Wywiązała się z tego krwawa walka, trwająca przeszło godzinę. Zakończyła się porażką wojska, które cofnęło się na Wawel. Miasto było w rękach rewolucyonistów. W nocy stanęły na ulicach barykady, a kiedy na drugi dzień Anstryacy wytoczyli armaty ku ulicy Wiślnej i posunęli piechotę do ataku na barykady, rozpoczęła się zawzięta, mordercza walka uliczna, w której wzięły udział nawet kobiety i dzieci, lejąc z okien war na wojsko i rzucając na nie drzewem, żelaziwem i meblami. Generał Castiglione został ugodzony w twarz czcionką drukarską. Mnóstwo trupów i rannych zasłało ulice. Wojsko zostało zmuszone do odwrotu i spiesznie cofnęło się na Wawel. Wtedy na rozkaz komendanta Galicyi, barona Hammersteina, zaczęto z Wawelu bombardować Kraków. Przez dwie godziny grzmiały działa, siejąc straszne zniszczenie w mieście, aż deputacya miejska nie podpisała kapitulacyi, na mocy której komitet narodowy miał się rozwiązać, ludność była obowiązana złożyć wszelką broń, a emigranci mieli w trzech dniach opuścić granice państwa austryackiego. Za to rząd zapewnił zupełną amnestyę uczestnikom rewolucyi. Po trzydniowej walce krwawo została stłumiona rewolucya krakowska. Kraków był pierwszem z miast, które uległy bombardowaniu w r. 1848.

Dnia 29 kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb ofiar rewolucyi przy udziale całej niemal ludności miasta i wielu wsi okolicznych.

Tak wyglądał Kraków przed laty pięćdziesięciu. Jakże zmieniły go lata późniejsze! Duch rewolucyjny wymarł w mieszczaństwie krakowskiem, które dzisiaj stoi w obozie najwstrętniejszej klerykalnej reakcyi i liże stopy szlachty i rządu. Przez długie lata uchodził Kraków za główne gniazdo reakcyi w kraju. Nie przypuszczano, aby kiedykolwiek wolna myśl zdołała wywalczyć sobie powrót do „polskiego Rzymu“, do twierdzy stańczyków. Ale ożył rewolucyjny Kraków przed kilku laty, ale nie w skorumpowanem mieszczaństwie, lecz w szeregach proletaryatu, którego tysiączne tłumy żyją dzisiaj ideałami roku 1848 i walczą pod sztandarem wolności, równości i braterstwa. Dla mieszczaństwa krakowskiego nie istnieje pięćdziesiąta rocznica krwawych walk, toczonych w murach Krakowa za wolność i lud. Pamięć owych bohaterskich wysiłków z dni kwietniowych 1848, pamięć krwi przelanej za wolność na barykadach i ulicach Krakowa, umie uczcić jedynie lud roboczy, zorganizowany w partyę socyalno-demokratyczną, który w swych sercach stawia najwspanialszy pomnik zapomnianym przez mieszczaństwo bohaterom, co w r. 1848 krew swą i życie ponieśli wolności w ofierze.

Stara pieśń.

Wciąż jeszcze pieśni słyszę echo —
Odwiecznej cierpień pieśni,
Co pod słomianą jęczy strzechą,
Wśród ulic dymnej cieśni.

Pieśń tęskna, cicha, niby łkanie
Litości ludzkiej prosi,
To huraganem znów powstanie,
Jak grzmot się z głębin wznosi,

Rozpaczny głos straszliwej męki
Na ustach bladych kona,
Dziecięce chleba żebrzą jęki
U biednych matek łona...

Tę pieśń bezdenną, jak łez morze,
Nędzarze wciąż zawodzą;
Choć ból, cierpienie jednych zmoże,
Śpiewacy znów się rodzą. — —

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W poniedziałek 25 b. m. o godz. 6 wieczór odbyło się walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców Miejskiej Kasy chorych pod przewodnictwem tow. dra Marka. Po odczytaniu protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia i przyjęciu go do wiadomości złożył prezes tow. dr. Marek sprawozdanie z działalności zarządu i objaśnił sprawozdanie rachunkowe.

Przewodniczący wydziału nadzorczego p. Wład. Limanowski w słowach pełnych uznania scharakteryzował działalność obecnego zarządu i pracę prezesa około dobra instytucyi i postawił wniosek o udzielenie absolutoryum ustępującemu zarządowi, które po krótkiej dyskusyi jednogłośnie uchwalono.

Następnie wybrano prawie jednogłośnie następujący zarząd: ze strony robotników tow. Józef Dominik, dr. Zygmunt Marek, Leon Misiołek, Andrzej Sokołowski, Daniel Sonnenschein i Karol Zuchajewicz, ze strony pracodawców pp. Władysław Limanowski, Wawrzyniec Bujański i Aleksander Rittermann; wydział nadzorczy: ze strony robotników tow. Stanisław Fryze, Józef Kleinberger, Franciszek Sułczewski i Henryk Suesser, ze strony pracodawców pp. Antoni Frass i Abraham Margulies; sąd polubowny: ze strony robotników tow. Feliks Fromowicz, Franciszek Gębała i Marcin Zaczek; z łona całego zgromadzenia pp. Julian Stankiewicz i Ferdynand Turliński.

Uchwalono polecić zarządowi wysłanie deputacyi do namiestnika z zażaleniami w sprawach kasowych, oraz do prezydenta miasta w sprawie utworzenia osobnego departamentu magistratu dla spraw Kasy chorych.

Kraków. W niedzielę odbyło się zgromadzenie krawieckiej kasy chorych, na którem złożono sprawozdanie z czynności za rok 1897. Sprawozdanie to przedstawia się: do kasy należało w ciągu roku 654 członków, z których 528 zgłosiło się w 1106 wypadkach c pomoc lekarską, a z tych 100 za 2060 dni otrzymało wsparcie. Jest to zatem olbrzymi procent, który spowodowany jest nędznemi stosunkami, panującemi w zawodzie krawieckim. Z zestawienia kasowego wynika, że czysty dochód wynosił 3687 złr. $34\frac{1}{2}$ c., rozchód 3535 złr. 41 c., pozostaje zatem na rok 1898 nadwyżka 151 złr. $93\frac{1}{2}$ c. Poszczególne pozycye rozchodu dzielą się: zasiłków wypłacono 796 złr. 68 ct., koszta lekarzy i kontroli, apteki, szpitalne 1678 złr. 65 c., koszta administracyjne 621 złr. 41 c. Koszta administracyjne zatem dochodzą prawie do wysokości zasiłków, co jest zupełnie zrozumiałem, a czego towarzysze krawieccy zrozumieć nie chcą. We wszystkich drobnych kasach wykazuje się tensam rezultat: kosztowna administracya, skutkiem czego tracą jedynie członkowie na wydatności pomocy. Zawód krawiecki, który skutkiem nędznego swego położenia ekonomicznego przedstawia z pomiędzy wszystkich zawodów największą chorobliwość, powinien szukać oparcia w kasie powszechnej, gdzie i pomoc jest wydatniejsza i sposób uznawania chorych nie podlega takim trudnościom, jak to musi mieć miejsce w drobnej kasie, gdzie z każdym groszem liczyć się należy. Fundusz rezerwowy 151 złr. sprowadzić może straszny deficyt, a z deficytem walczyć trudno. Jeżeli zatem kierownicy krawieckiej kasy chorych rzeczywiście pragną pracować dla dobra swych członków, to niech porzucą zasadę: jakoś to będzie, lecz niech na seryo postawią sobie pytanie: co lepiej, czy gnieść się w ciasnem kole ambicyi, bez względu na przyszłość i na korzyści członków, czy też przystąpić do instytucyi, która zapewnia im znacznie większe korzyści. Tych kilka uwag podyktował nam obowiązek dziennikarski w interesie ubezpieczonych w tej kasie.

Kraków. Dnia 25 kwietnia w poniedziałek odbyło się w lokalu stow. rob. budowlanych poufne zgromadzenie robotników fryzyerskich; o organizacyi przemawiał tow. Serkowski i tow. Teller.

Kraków. Dnia 22 b. m. w piątek odbyło się poufne zebranie czarnych piekarzy w sprawie 1 maja. O znaczeniu uroczystości majowej i organizacyi przemawiali tow. Serkowski, Owsiak i Bałanda, poczem zgromadzenie uchwaliło w dniu 1 maja wstrzymać się od pracy.

Kraków. (Sprawozdanie z czynności komisyi zawodowej za czas od 29 września 1897 r. do 31 marca 1898 r.) — Istniejąca poprzednio komisya zawodowa zaniechała wskutek reorganizacyi swoich czynności, a rozpoczęła je na nowo zorganizowana w dniu 29 września. W dniu tym komisya ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym tow. Pasławskiego, zastępcą tow. Tellera, skarbnikiem tow. Borowieckiego, sekretarzem tow. Pieczarkę, mężem zaufania dla Galicyi zachodniej tow. Kurowskiego. Gdy jednakże tow. Pieczarka złożył mandat, powołano w jego miejsce tow. Zuchajewicza.

Komisya odbyła w tym czasie 25 posiedzeń, pism nadeszło do komisyi 87, wysłano zaś 104 pism. Zgromadzeń zawodowych urzędziła komisya 59. W pierwszym rzędzie zajęła się komisya budową domu robotniczego. W tym celu wybrano komitet, który rozpoczął energiczną akcyę i dziś już posiada komisya 400 złr. gotówką.

Z dniem 1 stycznia przystąpiły wszystkie krakowskie organizacye do centralnego związku komisyi zawodowej we Wiedniu i nawiązano stosunki ze wszystkiemi austryackiemi organizacyami. Obecnie rozpoczęła komisya pracę nad przydzieleniem organizacyj do poszczególnych austryackich związków, a robotnicy metalurgiczni zrobili pierwszy krok w tym względzie. Komisya poruszyła również myśl urzędzenia galicyjskiego ogólno-zawodowego zjazdu w Krakowie. W tym celu wypracowano kwestyonaryusz, który rozesłano do wszystkich organizacyj. Odpowiedzi nadeszły już z 13 miejscowości w ogólnej liczbie 27, nie odpowiedziano dotąd z 11 miejscowości w ogólnej liczbie 34. Ta niedbałość wstrzymała dalsze prace, skutkiem czego zjazd odbędzie się prawdopodobnie dopiero w dniach 14 i 15 sierpnia.

Komisya wydelegowała tow. Kurowskiego do Lwowa i Przemyśla, celem zorganizowania tamże lokalnych komisyi, co też już dokonano.

Celem ułatwienia pracy, utworzono sekretaryat zawodowy, który jest niejako komitetem wykonawczym

---

zabłysnął znowu na horyzoncie!... został skonfiskowanym!!...

W redakcyi zapanowała szalona radość! pito całą noc, wznoszono toasty na cześć prokuratoryi, całowano się i obiecywano sobie złote góry po tym sukcesie. Współpracownicy i ich przyjaciele roznosili po wszystkich ulicach alarmujący okrzyk: „Organ“ został skonfiskowany! Wolność słowa zgwałcona! Głos ludu dławią!...

W ekspedycyi wstrzymano się umyślnie z wydawaniem numeru publiczności jaknajdłużej, aby zniecierpliwiwszy ją daremnem czekaniem, powiększyć liczbę niezadowolonych, a potem odprawić wszystkich z kwitkiem i oddać komisarzowi cały nakład. W ten sposób nikt się nie dowie, za jakie głupstwo ich sprzątnięto.

Nazajutrz w redakcyi odbyła się narada, czy zgłosić sprzeciw. „Bo jeżeli wygramy — będzie wypadało wydrukować powtórnie ten idyotyczny artykuł, publiczność, odczytawszy go, rozczaruje się i będziemy zblamowani“.

Lecz osiwiały w bojach, znający duszę przeciętnego abonenta szef, rozstrzygnął:

— To nic. Wtenczas dopiero podniesiemy gwałt, jak jesteśmy prześladowani, jeżeli nas nawet za takie bzdurstwa zabierają... To dla nas pozyska opinię! to nam doskonale zrobi na następny kwartał!...

a. P. d. J.

komisyi, a który odbywa posiedzenia co środę. Posiedzenia pełne komisyi odbywać się odtąd będą raz na miesiąc, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Również urządziła komisya szkołę agitatorów zawodowych, która się odbywa dwa razy tygodniowo we wtorek i piątek o godz. 8 wieczorem.

Podnieść jeszcze należy myśl urządzenia ankiety, celem zbadania położenia ekonomicznego naszych towarzyszy w poszczególnych zawodach. Ankieta rozpocznie pracę 5 maja i odbywać się będzie dwa razy tygodniowo.

Zestawienie rachunkowe przedstawia dochód 41·46, rozchód 35·82.

Tak wygląda dotychczasowa działalność komisyi. Jeżeli jednak zważymy nasze stosunki i trudność pracy, jaka się na każdym kroku przedstawia, to przyznać musimy, że zrobiono wiele, a reszta zależną jest od dobrej woli i poparcia samych towarzyszów partyjnych.

Tarnów. W dniu 24 kwietnia zwołano tataj zgromadzenie ludowe, na którem tow. Kurowski, delegat krakowskiej komisyi zawodowej, miał mówić o organizacyi zawodowej, celem podniesienia ruchu zawodowego, który od dłuższego czasu zaniemógł w Tarnowie. O godz. 3 zapełniła się tutejsza sala teatralna i zgromadzenie zapowiadało się dobrze, gdy w tem wkroczył do sali Żyguła na czele swojej pijanej bandy z kijami z zamiarem rozbicia zgromadzenia. Już przy zagajeniu zgromadzenia przez tow. Bila wszczęła banda bezmyślne krzyki, i gdy nasi towarzysze postawili na przewodniczącego tow. Bila, tłuszcza żyguły postawiła znanego łajdaczynę Gonkę, który wytresowany poprzednio przez Jezuitów wskoczył na scenę, porwał za dzwonek i pomimo protestów objął przewodnictwo, udzielając głosu Żygule. Nędznej tyrady jednak przeciw socyalnej demokracyi nie mógł doprowadzić tenże do końca, a wyrazy oburzenia, jakie w ciągu jąkaniny żygulińskiej padały ze strony naszych towarzyszy, pochwycił skwapliwe Wolaniecki i zgromadzenie rozwiązał.

Bezgraniczna podłość marnego indywiduum, dobrze wynagrodzanego przez największych wrogów sprawy robotniczej, wyszła na jaw w całej pełni i każdego, cokolwiek jaśniej patrzącego, przejąć musiała wstrętem. Gonko, stojący obecnie na żołdzie klechów, do niedawna jeszcze chciał być okpigroczem naszej partyi i żył z pieniędzy, skradzionych ze sprzedaży naszych wydawnictw — co mu się wreszcie urwało i przeszedł do innego „obozu“.

Towarzyszom tarnowskim zgromadzenie to powinnoby otworzyć oczy. Powinnioni za wszelką cenę zrzucić to jarzmo, to narzucanie się kleru, otrząsnąć się z dotychczasowej gnuśności i stworzyć silną organizacyę, mogącą przeciwdziałać nędznej klice, której jedynem zadaniem jest wyzytk i ogłupianie bez końca

Nowy Sącz. Dnia 14 b. m. odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem dra Lehmana. W obszernej mowie przedstawił tow. Daszyński działalność posłów socyalistycznych w austryackim parlamencie. Wywody jego przyjęto z ogromnym entuzyazmem i uchwalono wotum ufności Związkowi posłów socyalno demokratycznych.

Bystra (pow. Gorlice). Dnia 17 kwietnia br. odbyło się w Bystrej poufne zgromadzenie włościan; a obecnymi byli chłopi z różnych okolic w liczbie przeszło 150-ciu.

Po przemówieniach tow. Skibickiego z N. Sącza i tow. Sadowskiego z Polny — uchwalono jednogłośnie rezolucyę, domagającą się powszechnego głosowania. — Przy tej sposobności, zabierający głos włościanie, uskarżali się z goryczą na nędzę, jaka w tamtejszym powiecie panuje, domagając się w tym kierunku skutecznejszej trochę,. niż dotąd, interwencyi państwa. — Już dziś widzieć można nierzadko w N. Sączu okolicznych ludzi, błąkających się z dziećmi po mieście za służbą lub po prośbie. Niesłychane rozdrobnienie się gruntów, wyzysk po dworach, brak zarobków, przytem olbrzymie — nie do podołania — ciężary, wszystko to zmusza chłopów do porzucania zagród i do emigracyi. Jak nędznie, wobec tych przerażających obrazów nędzy, wygląda uchwalona przez parlament pomoc dla zrujnowanych klęskami elementarnemi chłopów!

Przemyśl. W niedzielę d. 24 b. m. odbyło się tu przedpołudniem w ogrodzie centralnym zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na którem poseł towarzysz Daszyński referował o obecnej sytuacyi politycznej. W zgromadzeniu wzięło udział 5 tysięcy ludzi. Wywody tow. Daszyńskiego wywarły ogromne wrażenie. Jednogłośnie wyrażono wotum zaufania Związkowi posłów socyalno-demokratycznych. Tow. Daszyńskiego, który w sobotę wieczorem przybył do Przemyśla, powitał na dworcu kolejowym owacyjnie znaczny zastęp towarzyszów. Zaraz po zgromadzeniu wyjechał tow. Daszyński do Lwowa.

Lwów. W niedzielę d. 24 b. m. popołudniu odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na placu Strzeleckim przy udziale przeszło 8 tysięcy ludzi. Przewodniczył tow. Hudec, a referował o obecnem położeniu politycznem Austryi przybyły z Przemyśla tow. Daszyński, którego mowę przyjęto z ogromnym entuzyazmem. Zgromadzeni udali się następnie w imponującym pochodzie do pasażu Hausmana, gdzie z balkonu „Domu Robotniczego“ wygłosił tow. Daszyński krótką przemowę.

Z warsztatow i fabryk.

Nowy Sącz. (Warsztaty kolejowe.) Troskliwość służbowa tutejszego naczelnika wazsztatów, p. Zborowskiego, przechodzi już wszelkie granice zdrowego rozsądku i staje się wprost bezmyślnem i zupełnie nieusprawiedliwionem szykanowaniem robotników.

W ostatnich dniach wydał p. Zborowski rozporządzenie, które wśród robotników warsztatowych wywołało uzasadnione rozgoryczenie na przełożone władze, prześcigujące się w wyzyskiwaniu pracy robotnika. Rozporządzenie to, dotyczące czasu pracy w warsztatach, nakazuje, by równocześnie z daniem sygnału, tj. o godzinie 6 min. 5 rano szafki z markami były zamknięte, a robotnicy, którzyby czas ów przekroczyli, mają być za spóźnienie karani.

Nadmienić tutaj wypada, że portyerowi nie wolno prędzej jak 10 min. przed rozpoczęciem roboty odmykać bramy poczekalni, wobec czego np. w razie deszczu robotnicy, chcąc się stosować do „ukazów“ swego naczelnika, musieliby stać na słocie; uwzględniając to właśnie, poprzedni naczelnik zostawił po otrąbieniu 10 min. wolnego czasu, p. Zborowski jednak, któremu się zdaje, że na wyzyskiwaniu i gnębieniu robotników dorobi się prędkiego awansu, zniósł tę pauzę. Przypominamy p. Zborowskiemu, że wedle dotyczącego rozporządzenia ministra Witteka, czas, zużyty przez robotnika na przyjście do warsztatu, ma być wliczonym do służby.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! W dniu 1 Maja o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się w ujeżdżalni „pod Kapucynami“ zgromadzenie ludowe, po którem nastąpi uroczysty pochód. — Popołudniu odbędzie się festyn ludowy w Parku krakowskim; muzyka przygrywać będzie od godz. 2.; wstęp na festyn 10 ct.

Ankieta robotnicza rozpocznie się we czwartek d. 5 maja. Będzie ona polegała na tem, że reprezentanci wszystkich, w krakowskiej Komisyi zawodowej, zorganizowanych zawodów, (po kilku z każdego zawodu), w odpowiedziach na zadawane im pytania przedstawią położenie klasy robotniczej w Krakowie. Jestto sposób badania rozmaitych kwestyj społecznych za granicami Galicyi bardzo rozpowszechniony, a u nas dopiero teraz wprowadzony po raz pierwszy. Nie potrzebujemy chyba tłómaczyć czytelnikom naszym, że taka ankieta może mieć dla nich znaczenie bardzo doniosłe. To wszystko, co my mówimy i piszemy o nędzy naszych robotników, będzie na ankiecie wykazanem jasno, jak na dłoni. Bez naprzód wytkniętej tendencyi, bez żadnych ubocznych celów przedsięweźmiemy zbadanie doli robotników krakowskich i tylko że, niestety, mamy już naprzód przekonanie o smutnych tego badania wynikach. Nasza ankieta da obraz wierny i dokładny, a nie nasza wina, że ten obraz będzie miał tło i barwy ponure... Dla robotników każde badanie ich stanu, tego, co ich gnębi wsród pracy i w życiu domowem, musi mieć znaczenie pierwszorzędne. Dlatego spodziewamy się, że zainteresowanie towarzyszy do ankiety będzie szczere i gorące i że towarzysze-eksperci (t. j. ci, którzy mają brać udział w ankiecie i przedstawić położenie swego zawodu) będą się starali godnie odpowiedzieć swojemu zadaniu.

Ankieta odbywać się będzie w „Sile“. Komisyę ankietową stanowi prezydyum „Kółka ekonomicznego“ w „Zjednoczeniu młodzieży postępowej“ i sekretaryat krakowskiej Komisyi zawodowej. Nazwiska ekspertów, (o ile już nie są znane), ma przewodniczący każdego stowarzyszenia podać do wiadomości tow. Kurowskiego najdalej do dn. 3 maja. Posiedzenia rozpoczynać się będą o godz. 7 wieczorem. Członkowie stowarzyszeń zawodowych mają wstęp wolny.

Dyrektor teatru krakowskiego, p. Pawlikowski dał piękny przykład niezależności i samodzielności wobec opinii, kierowanej przez skorumpowaną prasę. W dniu 1 maja urządza on przedstawienie popołudniowe na benefis służby i robotników teatralnych. Graną będzie „Urzędowa żona“, sztuka zalecająca się w zupełności tematem na przedstawienie ludowe. U personalu teatralnego zaskarbił sobie p. Pawlikowski swojem postępowaniem prawdziwe uznanie, szacunek i wdzięczność. Za przykładem dyrektora poszli artystki i artyści teatru, zrzekając się swego „feu“ (wynagrodzenia) z tego przedstawienia na rzecz wyjątkowych benefisantów.

Towarzyszów i Towarzyszki zachęcamy gorąco do licznego udziału w tem przedstawieniu ze względu na cel szlachetny i odpowiadający intencyom uroczystego obchodu, z teatru zaś po przedstawieniu będą mogli przybyć na festyn do parku krakowskiego, na który ich zapraszamy.

Prześladowania polityczne. Tow. Klemensiewicz i Sułczewski stawali przed pow. sądem karnym w Krakowie, oskarżeni na skutek doniesienia policyi o przekroczenie z § 314, popełnione rzekomo przez to, że gdy koncepista policyi dr. Tomasik przyszedł konfiskować „Prawo Ludu“ i rewidował redakcyę, nie otworzyli mu szafy „Kuryera Kolejowego“, której klucz miał ze sobą nieobecny wtedy redaktor. Oskarżonych bronił adwokat dr. Garfein. Na podstawie zeznań dra Tomasika i innych świadków sędzia uwolnił oskarżonych.

Rewizya. Dnia 19 b. m. odbył kom. policyi Broszkiewicz w towarzystwie ajenta rewizyę w redakcyi „Prawa Ludu“, szukając z polecenia sędziego oryginalnego rękopisu korespondencyi z Dobczyc, o którą tow. Sułczewskiemu, jako redaktorowi, wytoczono proces, a której autora tenże nie chciał wydać. Rewizya była bezskuteczną, albowiem wymieniony rękopis się nie znalazł.

Przeciwko drowi Dobiji i wspólnikom wnieśli tow. Daszyński, Englisch i dr. Marek skargę o zbrodnię gwałtu publicznego z § 78 i o przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, załączając do niej jako „corpus delicti“ żelazną laskę, którą dr. Dobija w ujeżdżalni bił uczestników zgromadzenia, a którą mu na miejscu odebrano. Że napad antysemitów na trybunę był rzeczą z góry umówioną, celem wywołania krwawej awantury, dowodzi, oprócz przytoczonych przez nas w poprzednim numerze okoliczności, jeszcze i ten fakt, że dr. Dobija już przed otwarciem zgromadzenia wzywał kobiety do wyjścia, mówiąc, iż będzie awantura, co stwierdzą w sądzie świadkowie.

Organ dra Dobiji — pisemko pokątne, z którem zadawać się nie warto — w pełnem najpodlejszych fałszów sprawozdaniu ze zgromadzenia w nikczemny sposób rzuca się na cześć tow. Tellera, który wnosi przeciw redakcyi tego świstka skargę sądową.

Rozprawa tow. Waśniewskiego przeciwko Dobiji o pobicie odbędzie się w tutejszym pow. sądzie karnym dnia 2 maja.

»**Głos Narodu**« pomieścił tak kłamliwe sprawozdanie z ostatniego zgromadzenia w ujeżdżalni, że tow. Englisch, dr. Marek i Teller, oraz tow. Englisch i Marek, jako prezydyum zgromadzenia, przesłali mu sprostowania faktyczne na podstawie §. 19 ust. pras. Gdy jednak „Głos Narodu“ umieścił je z uwagą, że są one nieprawdziwe, przesłali ma wymienieni towarzysze ponowne sprostowania, odnoszące się do tej uwagi. Ponieważ Ehrenberg tych sprostowań nie zamieścił, przeto wnieśli ci towarzysze przeciwko niemu skargę sądową o przekroczenie z §. 19 ust. pras., popełnione przez nieumieszczenie tych sprostowań, a umieszczenie poprzednich sprostowań nie na miejscu ustawą przepisanem i pod innym tytułem.

Przy tej sposobności podajemy dla charakterystyki tego rzezimieszka dziennikarskiego następujący fakt: Wydrukował on dosłowny tekst interpelacyi ks. Stojałowskiego, wniesionej w parlamencie w sprawie zajść na zgromadzeniu w ujeżdżalni. Tymczasem interpelacya taka, ani żadna inna w tej sprawie, w parlamencie przez nikogo wniesioną nie została, o czem się można przekonać z protokółu stenograficznego! Prawdziwie po korsarsku!

Ukaz magistratu krakowskiego, zabraniający ludziom „źle ubranym“ siadać na ławkach plantacyjnych, a wydany przed 6 laty, obowiązuje w całej pełni jeszcze dziś. Przez ten czas robotnicy uzyskali prawo wyborcze do parlamentu, ale na ławkach jeszcze wciąż siadać im nie wolno... Wszystko dokoła się zmienia, ale ukaz plantacyjny trwa niewzruszenie i strażnicy plantowi spędzają „źle ubranych“ robotników z ławek. Ławki na plantach są tylko dla burżuazyi! Robotnikowi nie wolno być zmęczonym, a jeżeli jest już tak zuchwałym, że pozwala sobie na znużenie, to i tak wara mu siadać! Jeszcze czego!... Czy magistrat nie odczuwa barbarzyństwa tego ukazu?

Wybory do wydziału korporacyi pomocników handlowych w Wiedniu, opanowanej dotąd przez antysemitów, skończyły się świetnem zwycięstwem socyalnej demokracyi, której lista przeszła 4115 głosami przeciw 3614 głosom antysemickim, 454 niemiecko-narowym i 80 liberalnym. Jeżeli się weźmie pod uwagę szaloną agitacyę, jaką rozwinęli antysemici, presyę wywieraną przez nich na głosujących za pośrednictwem pryncypałów, i niegodziwe szwindle wyborcze przez nich popełnione, to upadek dotychczasowego prezesa tej korporacyi, antysemickiego posła Axmanna, jest wielkim ciosem dla jego stronnictwa i wskazuje na ciągły, a wspaniały rozwój socyalnej demokracyi w Wiedniu.

Zakaz przywozu sacharyny, wydany przed tygodniem, dowodzi jaskrawo prawdziwości tego, co my zawsze powtarzamy, że obecne państwo jest tylko sługą kapitalistów, których interesy zaspakaja wbrew interesom ludu. Sacharyna, o której w swoim czasie podaliśmy obszerny artykuł, jestto wyrób chemiczny, mogący zastąpić cukier i daleko tańszy od niego. Zaczęła ona robić konkurencyę cukrowi, który wskutek kartelu fabrykantów cukru coraz bardziej drożeje. Rozpowszechnianie się sacharyny wśród szerokich warstw ubogiej ludności zatrwożyło fabrykantów cukru, którzy zaczęli nalegać na rząd, ażeby zakazał używania sacharyny. Rząd, który zawsze odznaczał się niezwykłą usłużnością wobec bogatych cukrowników i robił im nawet 4-milionowe podarunki i tym razem nie pozostał głuchym na ich skargi. Ma on prawo zakazywać przywozu jakiegoś artykułu żywności tylko w takim razie, jeżeli to narusza dobro publiczne, albo jeżeli ten artykuł żywności jest dla zdrowia szkodliwym. Najwyższa rada sanitarna Austryi wydała orzeczenie, że sacharyna absolutnie dla zdrowia szkodliwą nie jest, a dobro publiczne wymagałoby właśnie jak najszerszego rozpowszechnienia sacharyny. Rząd jednak uważa za dobro publiczne nie dobro milionów ludności pracującej, lecz interes garstki bogatych cukrowników i bez żadnej prawnej podstawy wydał rozporządzenie, zakazujące przywozu sacharany z zagranicy, ograniczające wyrób jej w państwie i dozwalające na sprzedaż jej wyłącznie w aptekach za receptą. A stało się to do tego w tym samym dniu, w którym tenże rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy, podwyższającej podatek od cukru!

Wolność.

Wolność, powiadasz, tam na górach mieszka?
O nie, tam nie ma wolności!
Tam kula strzelca przez bezdroża skalne
Z złowrogim świstem kozicy śmierć niesie,
O nie, tam wolność nie gości!

Może w pałaców marmurowych salach
Wolności majestat świeci?
Nie! Z zwierciadlanych komnat przybytku
Gdzie szał rozpusty wyprawia swe harce
Wolności głos nie doleci!

Zdala od blichtru, tam, gdzie nędzy chaty
Tam wolność ma swe świątynie;
Tam w czystem oku roboczego ludu
Palą się jasno jej blaski promienne —
Stamtąd wolności pieśń płynie!

Zapiski naukowe, literackie i artystyczne.

= **Z teatru.** Ostatnia premiera krakowskiego teatru, dana na benefis p. Siemaszkowej, nie jest wprawdzie pierwszorzędnej wartości, przedstawia się jednak dla widza interesująco. Dramat młodego czeskiego pisarza Jarosława Hilberta „Wina“ przesiąknięty jest wpływem nowszych prądów o kierunku realistycznym i to stanowi najważniejszą jego zaletę. Tak zw. robota sceniczna dość słaba, a pomysł niezbyt nowy, psychologia jednak głęboka. W wypowiadaniu swych myśli autor okazał jeszcze pewną nieśmiałość. Dziewczyna w zaraniu swej młodości uwiedziona i porzucona, sama podnosi się z upadku, a w ciężkiej walce z sobą i otoczeniem wyrabia w sobie hart i siłę woli. Nie zapominając o przeszłości uważa się jednak za godną miłości uczciwego człowieka. Złudzenie, iż błąd jej pozostanie na zawsze tajemnicą dla otoczenia, kłóci się z porywami szlachetnej szczerości.

Nowym w sztuce tej jest typ bohaterki. Typ kobiety, która w poczuciu błędu, piętnującego ją w oczach świata, wyrabia w sobie odporność, posuniętą do hardości. Przekonana o swej niewinności, wie jednak, że jest „upadłą“ dziewczyną i to zatruwa jej każdy poryw. Pragnie nie przebaczenia, lecz miłości i ginie wreszcie pod obuchem dzisiejszej „moralności“ burżuazyjnej, skacząc z okna na bruk uliczny.

Postać tę niezwykle subtelną i skombinowaną autor przedstawił w ogólnych zarysach, zostawiając odtwarzającej ją aktorce pole do bardzo rozległego cieniowania. P. Siemaszkowa w roli Miny dzielnie odpowiedziała trudnemu zadaniu, a w grze jej było dużo artystycznego polotu i inteligencyi, urządzane zaś owacye były najzupełniej zasłużoną nagrodą za talent i niezmordowaną pracę artystki. Z otoczenia wyróżniali się bardzo korzystnie pp. Śliwicki i Zawadzki.

= **Adam Mickiewicz.** Książka pamiątkowa dla polskiego ludu pracującego. 1798—1898. Nakładem redakcyj „Naprzodu“, „Robotnika“, „Prawa Ludu“ i „Równości“.

W setną rocznicę urodzin największego wieszcza polskiego Adama Mickiewicza, przypadającą w tym roku, którą będą obchodzili w Polsce wszyscy czciciele tyranii i złotego cielca, wydała nasza partya tę książeczkę, w tym celu, aby odsłonić ludowi prawdziwą postać Mickiewicza, Mickiewicza-rewolucyonisty, obrońcy interesów ludowych, socyalisty. Burżuazyjna literatura i prasa przemilczają starannie, że Mickiewicz był socyalistą w ścisłem, nowożytnem tego słowa znaczeniu. Plugawią pamięć jego urzędowi jego czciciele, których życie i działalność wstrętem napełniałyby Mickiewicza. Stawiają mu pomniki „ugodowcy“, stańczycy, klerykali. Na takich ludzi plwał Mickiewicz za życia, a świadczą o tem jego pisma, w których otwarcie przyznaje się do socyalizmu, głosi bezwzględną walkę klasową międzynarodowego proletaryatu przeciwko kapitałowi i ostro występuje przeciwko mięszaniu się kościoła do polityki. Zasługuje więc Mickiewicz na to, aby lud poznał i ukochał go, jako swego bojownika. Dlatego zalecamy Towarzyszom powyższą broszurę, odtwarzającą wiernie obraz duchowy największego geniusza polskiego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.